

UPADEK CESARSTWA



KRZYSZTOF BARREK

BOJOWY MAG



Krzysztof Barrek

BOJOWY MAG

UPADEK CESARSTWA – TOM 2

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2025

ISBN: 978-83-68384-36-9

Copyright © Krzysztof Barrek

Projekt okładki: Jakub Ferenc

Projekt mapki: Maciej Widmoski, Sylwia Mosińska

Od Autora:

Dedykuję tę powieść moim rodzicom, bez pomocy których ta książka nie ujrzałaby światła dziennego.

Niech to będzie mój wkład w walkę z tyranią sędziowską, alienacją rodzicielską oraz łamaniem praw człowieka w Polsce.

SPIS TREŚCI

[Oko Świata – mapa](#)

[Rozdział pierwszy: Droga wiedzie na zachód](#)

[Rozdział drugi: O jeden krok za daleko](#)

[Interludium – daleki zwiad](#)

[Rozdział trzeci: Tarnau](#)

[Rozdział czwarty: Oddział do zadań specjalnych](#)

[Rozdział piąty: Wielki Las](#)

[Rozdział szósty: Klasztor Jasnego Cienia](#)

Oko Świata - mapa



Rozdział pierwszy

Droga wiedzy na zachód

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat obserwujemy znaczący wzrost niebezpiecznego zjawiska, jakim jest obciążanie Synti nadmiernymi kosztami przez nieuczciwych patronów. Proceder ten został szczegółowo opisany w raporcie Prokuratury Imperialnej w rozdziale: Zawyżanie kosztów utrzymania niewolnych. Wskutek jawnego nadużywania przyznanych patronom prerogatyw wielu Synti zamiast de jure z biegiem lat spłacać swoje zobowiązania, a co za tym idzie – odzyskać wolność w przewidywanych przez imperialne sądy terminach, w rzeczywistości zadłuża się jeszcze bardziej – fragment listu otwartego Związku Wyzwolonych do cesarza Asu XXXV.

– Chwała Cesarstwu!

– Chwała. – Nidro, podchodząc do bramy, oddał wartownikom honory. „Ostatnia okazja, żeby poszpendać się po mieście – myślał w drodze na uniwersytet. – Ale jak to mówią, służba nie druźba”. Zamierzał wrócić do tematu zwiedzania po wykonaniu powierzonego mu zadania. Kiedy zostawił za sobą zamkowe mury, otoczył go kolorowy tłum przechodniów, który wypełniał główną aleję trzeciego poziomu miasta Tamir. Od nowa zachwyił go blichtr wielkomiejskiego życia przyprawiony miętą, bazylią i pieprzem. W cieniu marmurowych krużganków natknął się na kolejkę do stoiska z jedzeniem. „Ładnie pachnie”. Zaaferowany wyciągnął szyję. Ponad głowami kupujących ujrzał równe rzędy wysmażonych na blasze placków ziemniaczanych. „W klasztorze przyrządzaliśmy je z sosem grzybowym lub gulaszem”. Nie zatrzymał się, chociaż ślinka napłynęła mu do ust. „Odpuszczę sobie przekąski, niedawno jadłem śniadanie”.

– Jaja, świeże jaja! – Na środku chodnika na oko piętnastoletnia dziewczyna przekupywała przechodniów. Lekkim przechyleniem na bok równoważyła ciężar wiklinowego kosza. Obok niej w kwiecistej chuście na głowie babuleńka trzymała za nogi dorodną gęś.

– Ej, oddawaj! – Rozkrzyczana grupa wyrostków przebiegła mu przed nogami. Dzieciaki miały stosownie do wieku umorusane buzie i ręce. – Halik, zatrzymaj się! – Piegowata dziewczynka goniła za kolegą. Wkrótce roześmiana ferajna uskoczyła na chodnik przed wolno sunącym wozem, ciągnionym przez dwa rosłe woły spięte drewnianym jarzmem.

„Stawiam na to, że wiezie prowiant dla wojska”. Na furze piętrzyły się białe worki z mąką.

W przeciwnym kierunku przemknęła ulicą udekorowana świeżymi kwiatami bunta, obsługiwana przez dwóch przysadzistych Synti. Podróżowały nią trzy wytwornie ubrane w jedwabne suknie kobiety. Trzpiotki trajkotały między sobą wygodnie umoszczone na szerokich,

ustawionych naprzeciw siebie kanapach.

– Wszędzie by za mną chodził – opowiadała przyjaciółkom modnie ufryzowana szatynka.

– He, musisz mu znaleźć coś do roboty – doradziła jej starsza o kilka lat koleżanka.

– Ależ, kochana, tego mi akurat nie musisz mówić.

Z czasem ich szczebiotanie utonęło w wielkomiejskim zgiełku.

– Zapraszam Sur do mnie na niezapomniany pokaz magii ognia! – Pstrokato ubrany jegomość nawoływał ciekawskich z wysokości drewnianej skrzyni.

„Kolejny żongler”. Nidro przyglądał się przesadnie dużym nożom, jakie uliczny artysta trzymał w dłoni. Kilka kroków dalej, na ławce przed skwerem, dwójka mimów w przebraniu krokozaury zjadała się smażoną na głębokim oleju szarańczą polaną gryczanym miodem. „Muszę tego kiedyś spróbować” – obiecywał sobie w myślach Nidro.

– Witaj, Saru. – Co jakiś czas mijane na trotuarze osoby w mniej lub bardziej ostentacyjny sposób okazywały mu swój szacunek. Mężczyźni skłaniali głowy, podczas gdy kobiety dygały przed nim z gracją.

– Uszanowanie, Saru. – Zdarzali się również tacy, co z wrażenia gięli się przed nim w pół.

„Zastanawiam się skąd...?”. Zrozumienie egzaltowanej reakcji przechodniów nie zajęło mu wiele czasu. „Wszystko przez ten mundur”. W zamku po raz pierwszy wyfasowano mu z magazynu białą pelerynę z czarnym emblematem wulkanu.

– Witaj, Saru. – Pierwszy raz w życiu Nidro ubrał się jak na bojowego maga przystało i od razu tego pożałował. Czuł się zakłopotany w konfrontacji z niemalże bogobojną czcią, z jaką w cesarstwie społeczeństwo odnosiło się do ludzi posiadających w pełni rozwinięty dar. W szpalerze ciekawskich spojrzeń dotarł do rampy centralnej, gdzie zarezerwowanym dla wojska sektorem dostał się na czwarty poziom miasta. Na wypłaszczeniu skręcił w lewo, na wschód. Dalej podążał prosto główną aleją, aż dotarł na plac w kształcie ludzkiego oka. Musiał wysoko zadzierać głowę, gdy przechodził przez bramę wykonaną z nachodzących na siebie eliptycznych kamiennych łuków.

– W hołdzie dla Boga Słońca – przeczytał umieszczony na rzeźbie napis. Za ornamentowanym parkanem znajdował się drugi plac w kształcie rozwiniętego wachlarza wyłożonego czarnym i białym marmurem. Z tego miejsca rozchodziło się promieniście dziewięć dróg prowadzących do najdalszych zakątków kampusu. Nidro przystanął, zamierzał zastanowić się nad niełatwym wyborem. Na wprost niego znajdowało się ozdobione portykiem wejście do głównego budynku jednej z najbardziej renomowanych uczelni wyższych na świecie. „Dokąd teraz? – Nie umiał się zdecydować, ponieważ ścieżki wyglądały jednako. – Nie ma żadnej tablicy, strzałek ani drogowskazów, nic”.

– Witaj, Saru. – Tok rozważań przerwała mu urodziwa studentka. Ubrana w jednolicie zieloną togę, śmiało do niego podeszła. Miała długie kasztanowe włosy splecione w dwa warkocze, które

opadały na jej krągłości po obu stronach gładkiej, lekko przypudrowanej twarzy. – Jestem Wiena – zaczęła po tym, jak wbiła w niego wygłodniałe spojrzenie niebiesko-pomarańczowych oczu.

– Ee, moje uszanowanie, Sari. – Nidro uśmiechem zamaskował zmieszanie, jakie wywołało u niego bliskie spotkanie z płcią przeciwną. Wymalowana na przystojnej twarzy baśniowego stwora z legend konfuzja sprawiła, że oczy studentki, podobnie jak babcine wypieki, zrobiły się jeszcze bardziej maślane.

– Czyżby Saru zabłądził? – Ośmielona jego wahaniem dziewczyna podeszła jeszcze bliżej.

– Aż tak to po mnie widać?

Wiena zachichotała.

– Właśnie skończyłam zajęcia... – uroczo przygryzła dolną wargę – i w razie czego chętnie Saru pomogę, wskażę drogę, a najlepiej od razu zaprowadzę, gdzie trzeba, gdziekolwiek – dodała filuternie. Zanim Nidro wykrzesał z siebie odpowiedź, studentka znalazła się nieobyčajnie blisko niego.

– Yyy... – Chłopak uciekł wzrokiem przed zuchwałym spojrzeniem dziewczyny. Wiedział, że się rumieni, ale, niestety, nic nie mógł na to poradzić. – Szukam Instytutu Siły Burzy – wydukał.

– Witaj, Saru! Piękny mamy dziś dzień, nieprawdaż? – Nie zdążył powiedzieć nic więcej, albowiem dwie kolejne niewiasty jak spod ziemi wyrosły tuż obok niego.

– Ale nam się trafiło – szeptały do siebie nawzajem. – Prawdziwy bojowy mag, phi.

– A do tego jaki przystojny. – Dziewczęta nie krępowały się zbyt tym, że Nidro mógł je usłyszeć. Wreszcie, gdy opanowały emocje i przestały szczebiotać, dygnęły przed nim dworsko jak na wysoko urodzone damy przystało.

– Chciałyśmy się zapytać... – zaczęła brunetka.

– Zaoferować Saru swą pomoc – weszła jej w słowo średniego wzrostu blondynka.

– Nie Saru pierwszy tu zabłądził – stwierdziła pewna swego brunetka.

„Mam to wypisane na czole czy jak?” – zastanawiał się w duchu Nidro.

– Tak się składa, że obie jesteśmy wolne. – Blondynka od razu zaczęła z nim flirtować.

– Sarim wybaczą, ale spieszę się na spotkanie.

– Bez przewodnika pół dnia będzie Saru błądził – zauważyła przytomnie blondynka.

„Ale się wpakowałem w kabałę – westchnął w myślach. – Trzeba stąd wiać i to jak najszybciej”. Im dłużej stali w miejscu na środku placu, tym większą zwracali na siebie uwagę. Nidro, poddany presji, czuł się coraz bardziej niezręcznie, niczym tłusta mucha wciągana w misternie tkaną sieć przez grupę urokliwych pajaków.

– Chętnie zaprowadzimy Saru na miejsce. – Blondynka zaczęła zalotnie się uśmiechać, trzepocząc zmysłowo rzęsami.

– Nie ma takiej potrzeby. – Wiena weszła konkurentce w paradę. – Sama zaprowadzę Saru

maga do instytutu. – To powiedziawszy, rzuciła wyzywające spojrzenie dwójce przybłędów. Blondynka założyła ręce na piersi, najwyraźniej nie zamierzała tak łatwo odpuścić.

„Chyba się nie pobiją?” W czasie, gdy Nidro obmyślał plan na wydostanie się z okrażenia, dziewczyna w warkoczach odwróciła do niego rozciągnięte w uśmiechu lico.

– Tędy, Saru – powiedziała, przejmując inicjatywę, jednocześnie pewnie chwyciła swoją zdobycz pod ramię i pociągnęła za sobą.

– Długo Saru zostanie w Tamir? – Z drugiej strony uczepiła się go blondynka.

– Emm...

– Często słyszy się od przyjezdnych, że nasze miasto jest warte grzechu – zrobiła aluzję przez ramię koleżanki brunetka, po czym obie się roześmiały. Sprawiały przy tym wrażenie, jakby czytały sobie w myślach.

– Co ja bym dała, żeby podobnie jak Saru mag przysłużyć się ojczyźnie – wzdychała studentka w warkoczach. Tymczasem szybsze od spacerowego tempo nadało panicznej ucieczce Nidro pozory zwykłego pośpiechu. – A może później da się Saru zaprosić na obiad?

– Ja... – urwał, gdy na ich drodze pojawiły trzy kolejne studentki. „Więcej ich matka nie miała?” Wiedział, że nie powinien zwalniać, dlatego spanikowany przebił się przez nie jak taran. Grunt to się nie zatrzymywać. Nie pozostało mu nic innego, jak ignorować niewieści orszak, jaki mu towarzyszył. „Wszystko przez ten mundur”. Tymczasem ogon za jego plecami wydłużał się wprost proporcjonalnie do kwadratu odległości, jaką pokonywali. „Co mnie podkuśło, żeby wejść do tego babińca bez eskorty?” Mądry był po szkodzie.

– Tędy, Saru.

Przewodniczka w warkoczach poprowadziła go do malowniczo utrzymanego parku. Po obu stronach wyłożonej białym piaskiem ścieżki rosły kilkusetletnie platany. Tu i ówdzie pod gładkimi konarami drzew ustawiono klomby z kwiatami w taki sposób, by wyznaczały przejścia do mijanych po drodze budynków. Pozbawione okien fasady zakrywały tematyczne murale. Ze szczytów pokrytych czarnym łupkiem dachów spoglądały na nich skrzydlate gargulce. Zza pleców maszkaronów wydymały się ku słońcu obłe powierzchnie szklanych kopuł. Gmach Instytutu Sił Burzy mieścił się na samym końcu ścieżki. Kanciastą bryłę budynku tworzył wzniesiony na planie heksagonu monolit. Ze szczytu każdego z sześciu wierzchołków wyrastała smukła szyja wieży cumowniczej. „W życiu nie widziałem bardziej groteskowej budowli”. Swoim wyglądem siedziba instytutu nasuwała Nidro jednoznaczne skojarzenie z koroną. „Prawdziwe dzieło sztuki”. Na polichromii frontowej ściany w udany sposób przedstawiono serce huraganu, pocięte pajęczynami błyskawic. „Niebywałe, w jak realistyczny sposób artyście udało się uchwycić dynamikę oraz niszczycielską potęgę żywiołu”.

– Jeszcze raz bardzo dziękuję Sarim za pomoc.

– Poczekam, aż Saru skończy... – W przedsionku usłyszał za sobą głos Wienera.

– Uff – odetchnął z ulgą, gdy ciężkie drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem. „Słońcu niech będą dzięki, że nie wlażyły za mną do środka”. Pozytywnie zaskoczył go widok niemalże pustego korytarza. „Pytanie: Dokąd teraz?” Pierwsze kroki na chybił trafił skierował do środka heksagonu. Z obu ścian spoglądały na niego poważne twarze uwiecznionych na portretach uczonych. Na końcu długiej amfilady drogę zagrodziły mu drewniane wierzeje opisane ozdobnym szyldem: „Główne Laboratorium Badawcze”. Wszedł do środka przy wtórze skrzypiących zawiasów drzwi. Wewnątrz opromienił go słoneczny blask, jaki wlewał się do pomieszczenia przez ogromną szklaną kopułę. W pobliżu wejścia Nidro wypatrzył trójkę badaczy zajętych rozkładaniem miedzianych elementów na stołach. Niezwłocznie podszedł do pierwszego z nich.

– Przepraszam, Saru. Gdzie znajdę magistra Amona?

Starszy wiekiem jegomość, odziany w granatową togę oznaczoną białym, podłużnym paskiem, oderwał wzrok od trzech ustawionych jeden obok drugiego pierścieni. Grymas irytacji momentalnie znikł z jego twarzy, kiedy rozpoznał w intruzie bojowego maga. Zaskoczony starzec chrząknął i jednocześnie strzelił oczami na boki. Nidro cierpliwie czekał, aż uczony odzyska kontenance.

– Witaj, Saru. – Starzec z szacunkiem skłonił przed gościem głowę. – Magister Amon powinien być gdzieś... hmm... – Uczony rozejrzał się wokoło, a gdy lustracja się nie powiodła, posłał tęskne spojrzenie rozłożonym na stole pierścieniom. – Proszę za mną, Saru.

Badacz poprowadził go do środka laboratorium sobie tylko znaną, a przy tym trudną do zapamiętania trasą. Po drodze mijali dziesiątki najróżniejszych urządzeń rozstawionych wokół porozrzucanych tu i ówdzie stanowisk badawczych. Przy jednym z nich stała grupka postaci w granatowych togach, zajęta ożywioną rozmową.

– W jaki sposób zamierzamy poprawić dokładność pomiarów? – Dobiegł ich spokojny kobiecy głos.

– Dołożymy zerowy test elektrody – padła rzeczowa odpowiedź.

– To nie wystarczy – upierała się korpulentna uczona.

– Witam, Sur. Nazywam się Nidro i przybywam z rozkazu Saru Waldira. – Rzeczowy ton autoprezentacji przybysza z miejsca przerwał konsylium badaczy.

– Witamy, Saru, witamy. Jesteśmy wielce radzi, mogąc gościć bojowego maga w skromnych progach naszego instytutu. – Głos zabrał najstarszy wiekiem, patykowaty jegomość z czerwonym paskiem na granatowej todze. Spod powiększonego łysiną czoła spoglądała na Nidro para głęboko osadzonych oczu. – Nazywam się Amon i jestem tutejszym dziekanem. – Staruszek skłonił się przed nim nisko.

– Miło mi poznać magistra – odpowiedział tym samym oficjalnym tonem Nidro. – Czy

wiadomym wam jest powód mojej wizyty?

– Naturalnie, Saru. Dopiero co wczoraj zjawił się u mnie posłaniec z wiadomością od namiestnika. – Starzec ruchem ręki odprawił pozostałych uczonych.

– Mam rozkaz... – Nidro zaczekał, aż zostaną sam na sam z Amonem – udać się z Saru do Nibben.

– Na wstępie pragnę zaznaczyć, że to dla mnie prawdziwy zaszczyt. Rzadko kiedy gościmy tak zacne osobistości na pokładzie naszej latającej łodzi – zapewnił go starzec gorliwie.

– Z mojej strony dziękuję w imieniu służby za pomoc.

– Ależ naturalnie, to żaden kłopot, Saru. – Amon uśmiechnął się jowialnie. – Przed cesarskimi magami nasze drzwi zawsze stoją otworem. Zanim jednak wyruszymy w drogę – uczony ochoczo zatarł ręce – chciałbym zadośćuczynić prośbie Saru Waldira, a tym samym wprowadzić ekscelencję w arkana naszej profesji.

„Ekscelencję?” Nienawykły do równie pompatycznego języka Nidro skrzywił się mimowolnie.

– Jeśli Saru pozwoli...

– Proszę mówić mi po imieniu. – Chłopak przerwał magistrowi w pół zdania.

– Z wielką przyjemnością, zresztą upraszam się o to samo. – Amon chudą jak pietruszka dłonią uściskał prawicę młodzieńca. – Postaram się dosłownie w kilku słowach nakreślić ci, czym obecnie się zajmujemy. – W drodze do środka laboratorium uwolniona od jarzma niepotrzebnych konwenansów rozmowa szybko nabrała tempa. – Przez wzgląd na presję czasu pozwoliłem sobie ograniczyć naszą ekskursję do niezbędnego minimum. – Amon zaprowadził gościa do stóp drewnianej platformy. Na jej szczycie ustawiono szklaną konstrukcję wielkości konnego powozu z wbudowanymi w nią miedzianymi szynami. – Mam przyjemność zaprezentować ci nasze najnowsze dzieło – oświadczył z dumą w głosie starzec. – Prototypowy emiter błyskawic.

– Niebywale. – Nidro nie krył zachwytu w głosie. – Udało wam się skonstruować energetyczną broń?

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI